

## **Wojciech Stanisławski: Serce sylena**

Na racjonalny wywód Davida Benatara, że życie nie ma sensu, właściwie nie istnieje równie racjonalna odpowiedź. Na szczęście istnieje jeszcze łaska oddechu - pisze Wojciech Stanisławski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Trwa(nie). O Bioetyce”

***król Midas nie poluje  
umyślił sobie  
pojmać sylena***

***trzy dni go pędził  
aż wreszcie złapał  
i dzieliwszy pięścią  
między oczy  
zapytał:  
- co dla człowieka najlepsze***

***zarzął sylen  
- być niczym  
- umrzeć***

***wraca król Midas do pałacu  
ale nie smakuje mu serce mądrego sylena  
duszone w winie***

## Zbigniew Herbert, „Przypowieść o królu Midasie”

Dawniej zachęcano do filozofowania młotem, dziś filozofuje się zza kamery. Wszystkie wydania starożytnych filozofów nie zrobiły tyle dla propagowania wśród szerokiej publiczności cynizmu i mizantropii, co osiem sezonów „Dr House’a”. Serial „Detektyw” nie okazał się aż takim blockbusterem, ale poglądy detektywa Rustina Cohle’a, deklarującego, że „ludzka samoświadomość to tragiczny błąd ewolucji” okazały się na tyle frapujące, że zaczęto się zastanawiać, jak wpadł na taki pomysł scenarzysta-milioner, Nic Pizzolatto. Gdy okazało się, że zainspirowała go książka „Better Never to Have Been” („Lepiej by było nie istnieć”), wydana w 2006 przez Clarendon Press, jej autor, wykładowca filozofii David Benatar, właściwie nie miał wyjścia: stał się sławny.

Nie wiemy, czy jest równie przystojny jak Matthew McConaughey, odtwarzający w serialu postać detektywa. Właściwie nie wiemy o nim nic: David Benatar podkreśla, że bardzo zależy mu na ochronie swojej prywatności, właśnie ze względu na wypowiedane poglądy. Przyparty do muru Google wyrzuca kilka zdjęć, podpisanych jego nazwiskiem: kto wie jednak, czy nie są to jego imiennicy czy adherenci? Na topie wyników nieodmiennie znajduje się rozpixselowany wizerunek w baseballowej czapce z daszkiem: ten sam, o którym wspomina Joshua Rothman, autor świetnych „pogłębionych sylwetek”, publikowanych na łamach „The New Yorkera”, który w rok po sukcesie serialu „Detektyw” wnikliwie opisał poglądy filozofa i swoją z nim rozmowę.

Po cóż jednak Benatarowi celebrycka sława, skoro posiada narzędzia do propagowania swoich poglądów (jest dziekanem Wydziału Filozofii University of Cape Town), zaś po sukcesie „Detektywa” wydał

popularyzatorską wersję swojej najgłośniejszej pracy już nie w szanowanej, lecz niszowej oficynie, ale w renomowanym Oxford University Press? To mu wystarczy: jak deklaruje, nie chce „nawracać”, nie chce wysadzać świata. Chce mieć jedynie prawo do głoszenia swojej wersji etyki utylitarystycznej.

Co jest jej istotą? Anglosaskie podręczniki charakteryzują ją jako „antinatalism”, i chyba zbyt dosłowne tłumaczenie tego terminu na polski: istotą „antynatalistycznej” doktryny Benatara jest przekonanie, że życie jako takie, przy wszystkich jego wariantach, niesie więcej cierpienia niż szczęścia oraz że wpisywanie weń sensu jest czynnością arbitralną i niejako narzucaną z zewnątrz. A skoro tak – brzmi konkluzja powtarzanego przezeń przy różnych okazjach wywodu – rozsądnym wnioskiem wydaje się odmowa przedłużania gatunku. Skoro sami już się narodziliśmy – nie przykładajmy ręki do przedłużania smugi cierpienia w świecie.

Zwraca uwagę, piszę to bez ironii, umiarkowanie Davida Benatara. Nie nawołuje on w żadnym razie do fali samobójstw, nie tylko ze względu na konsekwencje społeczne, lecz po prostu dlatego, że jego wersja utylitaryzmu precyzyjnie rozróżnia: życie jest cierpieniem, ale śmierć – większym. W pseudo-dialogu, spisany w jednym z esejów, odpowiada wręcz sam sobie na pytanie „Czy życie jest warte kontynuowania?” – „Tak, ponieważ śmierć jest czymś zdecydowanie złym”. Domaga się jedynie prawa do uznania, nie w podmuchu desperacji, pod lawiną cierpienia czy doznanych krzywd, że życie, ze wszystkimi radościami, urokami, spełnieniami, którym nie zaprzecza, niesie ze sobą negatywny bilans.

Wśród antynatalistów jest zatem rzecznikiem umiarkowanego, zdroworozsądkowego nurtu. Nie należy do środowiska „antynatalistów-mizantropów”, którzy organizują się wokół idei wytepienia rodzaju ludzkiego ze względu na korzyści, jakie odniosłoby środowisko, szczególnie zaś inne gatunki (przyznaje jednak zarazem, że „jako gatunek jesteśmy odpowiedzialni za śmierć miliardów innych stworzeń. Gdyby współcześnie pojawił się podobny nam gatunek, większość ludzi opowiedziałaby się za tym, by nie pozwolić mu się namnażać”). Obce mu są abstrakcyjne rozważania Thomasa Metzingera, który w naszej epoce nadchodzących, jak słyhać, już niebawem narodzin sztucznej inteligencji wzywa, by jej nie tworzyć, ponieważ „zwiększy to sumę cierpienia we wszechświecie”.

Stroni od historii Thomasa Ligotti, autora filozoficznych dzieł s-f, stanowiących ironiczną pochwałę powszechnej anihilacji. Nie można uznać go za inspiratora Larsa von Triera czy kolejnych pilotów, którzy siedząc za sterami Boeinga postanawiają uwolnić od bólu istnienia nie tylko siebie, lecz i trzystu pasażerów. Czytając o eksperymencie myślowym, znanym jako „The benevolent world-exploder” – opis sytuacji zakłada antynatalistę, który, dysponując nieograniczonymi środkami, niszczy w natychmiastowy i bezbolesny sposób cały rodzaj ludzki – Benatar jest przeciw, podkreślając, że życie, które może się wszak odrodzić w innym miejscu wszechświata, niekoniecznie będzie lepsze.

Stanowczo odrzuca argument, że egzystencji gatunku ludzkiego nadają sens akty wzajemnej pomocy i miłości, twierdząc, że przypomina on nieco wyciąganie siebie samego za włosy z bagna. Nie twierdzi, że nie zdarzają się akty cierpienia, które owocowałyby wzrostem dobra

powszechnego (za przykład takiej sytuacji uznaje, po pewnym namyśle, lata spędzone w więzieniu przez Nelsona Mandelę) na drugiej, nieporównanie cięższej szali kładzie jednak nieskończoną liczbę cierpień „bezsensownych”, bezimiennych, nieznanych. To umiarkowanie i stałość sprawia, że należy do trojga najczęściej cytowanych filozofów antynatalizmu, obok Julio Cabrery i zmarłego już Norwega, Peterra Wessela Zappfego.

Jego dążenie do zachowania w sekrecie szczegółów dzieciństwa, młodości, dorosłości, prowokuje do spekulacji o traumie, o zranieniu, o niedobrowolnym znalezieniu się w gronie „tych, co nigdy nie odnajdą straty”, bodaj o długotrwałej anhedonii. Trudno sobie jednak wyobrazić, że wścibskość ta mogłaby zostać zaspokojona inaczej, niż w drodze wyczerpującego śledztwa dziennikarskiego w Cape Town i okolicach, a zresztą – czy miałyby sens? David Benatar schował się za fiszkami swojej bibliografii, z których wyczytać można, że orientację utylitarystyczną przejął po ojcu, Solomonie Benatarze, emerytowanym już, ale nadal sławnym specjalście od zdrowia publicznego i kosztów opieki zdrowotnej. W cieniu też zainteresowań ojca powstała pierwsza książka, nad którą David pracował jako wydawca: „Cutting to the core: exploring the ethics of contested surgeries” (2006) dyskutująca zabiegi szczególnie ryzykowne, kosztowne, obarczone wyjątkowo wysokim ryzykiem powikłań: jak widać, fascynuje go ujmowanie w dłoń nie tyle może skalpela, co wagi.

Joshua Rothman kończy swój przejmujący portret filozoficzny Benatara obrazem filozofa oddalającego się niespiesznie, słonecznym nowojorskim popołudniem, w dół alejki West Village. Reszta jest grą domysłów: możemy wyobrażać sobie, jak sunie między żółtymi

taksówkami, czekoladowymi dziećmi, purpurowymi reklamami Coli,  
postukując o chodnik laseczką odlaną z popiołu i ołowiu; figlarne echo  
mnoży ten stuk w dwójnasób, w kołatkowy rytm kopytek.

*Większość informacji biograficznych pochodzi z eseju Joshuy  
Rothmana „The Case for Not Being Born”, opublikowanego na łamach  
tygodnika „The New Yorker” 27 listopada 2017 r.*